

KRAJE OBCE;

Brama
do interpretacji
i
rozwoju niektórych
symboli wolnomularstwa

Carl H. Claudy



1925

Tego samego autora

WSTĘP DO WOLNOMULARSTWA

LWIA ŁAPA

ŻNIWA MASONSKIE

KSIĘGA MISTRZÓW CARLA H. CLAUDY'EGO

ROZMOWY STARYCH ODŹWIERNYCH

TO BYLI BRACIA

GDZIE JEST TWÓJ SKARB

CZĘŚĆ MAŁEJ BIBLIOTEKI MASONSKIEJ: PŁACA MISTRZÓW

STARY BYŁY MISTRZ

ANDREW L. RANDELOWI

TEMU SYMBOLOWI WSZYSTKIEGO,

CO NAJLEPSZE W WOLNOMULARSTWIE,

TA MAŁA KSIĄŻKA SYMBOLIKI JEST Z AFEKTEM DEDYKOWANA

SONET

Wieszczowie szukają kwiatów mądrości w umyśle
i piszą o symbolach niejedną uczoną księgę.
(Rośnijcie róże, choć zakorzenione w czarnej glinie);
Mistyk przeszukuje ziemię, aż oczy stają się ślepe
W poszukiwaniu duszy róż, ale jaki pożytek ze znalezienia
Ducha zamkniętego w katakumbach?
Nie, wszystko, czego się uczą, jest nieważkie jak piana morska,
Która unosi się z fali na falę na wietrze.
W pośpiechu. Jakie są zabawne
Drogi studentów i głupie książki!
Odkrywa sekrety sztuki masońskiej
Nie w znaczeniu róży, ani grobu, ani stęchłego zwoju.
Gdzie nie ma wiedzy, tam on patrzy, gdzie jest cała miłość,
I odczytuje jej ukryte znaczenie w swoim sercu.

ZAWARTOŚĆ

WPROWADZONY

- 1 - JĘZYK SERCA
- 2 - PRZED ZAPUKANIEM
- 3 - NIEMOWLĘCTWO
- 4 - ŚLEPY
- 5 - WPROWADZENIE
- 6 - ZE WSCHODU NA ZACHÓD, PRZEZ POŁUDNIE
- 7 - ŚWIAT
- 8 - GŁOS GRZMI
- 9 - ŚWIATŁA OTRZYMANIE
- 10 - COŚ POZA

ZAWARTOŚĆ

WPROWADZONY

- 1 - JĘZYK SERCA
- 2 - PRZED ZAPUKANIEM
- 3 - NIEMOWLĘCTWO
- 4 - ŚLEPY
- 5 - WPROWADZENIE
- 6 - ZE WSCHODU NA ZACHÓD, PRZEZ POŁUDNIE
- 7 - ŚWIAT
- 8 - GŁOS GRZMI
- 9 - ŚWIATŁA OTRZYMANIE
- 10 - COŚ POZA

PRZEPROWADZONY

- 11 - MĘSKOŚĆ
- 12 - DZIEŁO ARCYDZIEŁA
- 13 - „AMOSIE, CO WIDZISZ?” 14 FAŁSZYWY
- 15 - „Z krętymi schodami”
- 16 NARZĘDZIA
- 17 - SZORSTKOŚĆ I DOSKONAŁOŚĆ
- 18 - WYBIERZ
- 19 - STRACH
- 20 - GEOMETRIA

PODNIESIONY

- 21 - WZNIOSŁY
- 22 - KIELNIA, SZNUREK I MISKA
- 23 - ZAGUBIONY
- 24 - PUNKTY
- 25 - ŁOŻA MATKI
- 26 - TRZY
- 27 - CZAS
- 28 AKACJA
- 29 - $9 + 16 = 25$
- 30 - „KRAJE OBCE”

WPROWADZONY

1. JĘZYK SERCA

MASONERIA naucza symbolami. Dlaczego? Dlaczego zasłania się alegorią i ukrywa w przedmiocie lub obrazie znaczenie zupełnie inne niż jego nazwa? Dlaczego masoneria miałaby wyrażać nieśmiertelność akacją, braterską miłość kielnią, świat łożą, a prawo do życia narzędziami masona?

Czy masoneria ukrywa symbole, aby wzbudzić ciekawość, znajomość ich znaczenia jest często uważana za jedyne wyjaśnienie. Istnieje jednak wiele wzniosłych idei, dlatego ten wielki system prawdy, filozofii i etyki jest ukryty w symbolach.

Trudno dyskutować, że człowiek ma potrójną naturę; ma on ciało i zmysły, które pozwalają mu nawiązać kontakt ze światem fizycznym, ziemią, powietrzem, ogniem i wodą, i interpretować jego znaczenia. Ma mózg i umysł, za pomocą których rozumie i rozumie otaczające go sprawy fizyczne. Posiada również Coś Poza; nazwij to Duszą, Sercem, Duchem lub Wyobraźnią, jak chcesz; jest to coś, co jest spokrewnione z rozumem, a nie jego częścią, i połączone z fizyczną stroną życia jedynie poprzez kontakt zmysłowy.

Ta dusza, czyli duch, rozumie język, którego mózg nie potrafi zrozumieć. Najbystrzejsze umysły bezskutecznie usiłowały uczynić ten mistyczny język zrozumiałym dla rozumu. Kiedy słyszysz muzykę, która wzrusza cię do łez, a serce napęłnia smutkiem lub radością, reagujesz na język, którego twój mózg nie rozumie i nie potrafi wyjaśnić. To nie mózgiem kochasz swoją matkę, dziecko czy żonę; kochasz Czymś Ponad; a język, którym wyraża się ta miłość, nie jest językiem języka.

Symbol to słowo w danym języku. Przetłumacz ten symbol na słowa, które przemawiają tylko do umysłu, a duch znaczenia ginie. Słowa przemawiają do umysłu; znaczenia niewyrażone słowami przemawiają do ducha.

Wszystko, co w wolnomularstwie można ująć w słowa na jednej stronie, całkowicie pomija ducha Zakonu. Gdybyśmy polegali wyłącznie na słowach lub ideach, bractwo nie przemawiałoby do wszystkich ludzi, ponieważ żaden człowiek nie ma daru przemawiania do umysłów wszystkich innych ludzi. Lecz wolnomularstwo wyraża prawdy, które są uniwersalne; wyraża je uniwersalnym językiem, powszechnie zrozumiałym dla wszystkich ludzi bez użycia słów. Ten język jest językiem symbolu, a symbol jest powszechnie rozumiany, ponieważ jest środkiem komunikacji między duchami, duszami i sercami.

Kiedy mówimy o masonerii, że jest uniwersalna, mamy na myśli to słowo dosłownie; dotyczy ona wszechświata, a nie tylko świata. Gdybyśmy mogli dla mieszkańca Marsa zbudować teleskopu, który pozwoliłby mu wyraźnie zobaczyć milę kwadratową powierzchni Ziemi, a gdybyśmy o tym wiedzieli i chcieli, rysując na tej mili kwadratowej symbol, komunikować się z mieszkańcami Marsa, wybralibyśmy niewątpliwie taki, który miałby jak najwięcej znaczeń; taki, który miałby znaczenie materialne, mentalne i duchowe. Takim symbolem mógłby być trójkąt, kwadrat lub koło. Nasz domniemany Marsjanin mógłby odpowiedzieć symbolem uzupełniającym; gdybyśmy pokazali mu trójkąt, mógłby odpowiedzieć Twierdzeniem 47.

Gdybyśmy pokazali mu koło, mógłby podać 3,141659 – liczbę, przez którą pomnożona średnica daje obwód.

Moglibyśmy znaleźć język symboli, za pomocą którego moglibyśmy nawiązać komunikację z całym wszechświatem!

Naturalnie zatem masoneria posługuje się symbolami, aby serce przemawiało do serca. Wyobraźnia to zbiór zmysłów serca. Musimy zatem odwołać się do wyobraźni, głosząc prawdę, która nie jest ani mentalna, ani fizyczna, a symbol jest środkiem, za pomocą którego jedna wyobraźnia przemawia do drugiej. Nic innego nie zadziała; żadne słowa nie będą tak skuteczne (chyba że same w sobie są symbolami); żadnych nauk wyrażonych w języku nie da się tak łatwo przyswoić sercu, jak tych, które docierają poprzez symbol do wyobraźni.

Zabierz masonerii jej symbole, a zostanie ci tylko łupina; jądro zniknęło. Ten, kto słyszy tylko słowa masonerii, całkowicie traci ich znaczenie. Większość symboli ma wiele interpretacji. Nie są one sprzeczne, lecz wzajemnie się wzmacniają. Zatem kwadrat jest symbolem doskonałości, prawości postępowania, honoru i uczciwości, dobrej pracy. Wszystkie są różne, a jednak powiązane. Kwadrat nie jest symbolem zła, podłości czy choroby! Dziesięciu różnych ludzi może odczytać dziesięć różnych znaczeń w kwadracie, a jednak każde z nich pasuje do pozostałych i do nich należy.

Dziesięciu mężczyzn ma dziesięć różnych rodzajów serc. Nie wszystkie mają tę samą moc. wyobraźni. Nie wszyscy mają tę samą zdolność pojmowania. Każdy więc czerpie z symbolu tyle, ile może. Używa swojej wyobraźni. Przekłada swojej duszy tyle prawdy, ile jest w stanie uczynić jej częścią. Tego dziesiątka nie może zrobić z prawdami wyrażonymi słowami. „Dwa razy dwa równa się cztery” to prawda, którą należy przyjąć od razu, jako pełne wyjaśnienie, albo wcale. Ten, kto rozumie tylko „dwa razy”, „równe” lub „cztery”, nie ma pojęcia o tym, co jest powiedziane. Ale dziesięciu ludzi potrafi odczytać dziesięć progresywnych, różnych, poprawnych i pięknych znaczeń z kielni i każdy ma rację, o ile mu się uda. Człowiek, który postrzega go jedynie jako narzędzie pomocne w murowaniu, ma część jego znaczenia. Ten, kto uważa go za ogniwo łączące z czynnymi masonami, ma inną część. Człowiek, który postrzega go jako symbol relacji człowieka z Bóstwem, ponieważ dzięki niemu (duchowo) wykonuje dzieło Mistrza, ma inne znaczenie. Wszystkie te znaczenia są słuszne; gdy wszyscy ludzie poznają wszystkie znaczenia, potrzeba masonerii zniknie.

Używamy symboli, ponieważ tylko za ich pomocą możemy mówić językiem ducha, każdy z każdym, i ponieważ tworzą one elastyczny język, który każdy odczytuje sam, zgodnie ze swoimi możliwościami. Symbole tworzą jedyny język, który jest tak elastyczny i jedyny, którym można poruszyć ducha. Sugerowanie, aby masoneria używała innego języka, byłoby równie rewolucyjne, jak usuwanie jej ołtarzy, spotykanie się na placu publicznym lub wybieranie większością głosów. Masoneria bez symboli nie byłaby masonerią; byłaby jedynie dogmatyczną i niezbyt erudycyjną filozofią, których świat jest pełen i tak, jak jest, i która nigdy nie zaspokozi serca.

2. Przed zapukaniem

Człowiek, który chciałby zostać masonem, natychmiast styka się z tym, co można by nazwać mechanizmami bractwa. Te, stale obecne od samego początku, kierują jego krokami ścieżkami inicjacji i kształtują jego postępowanie jako Mistrza. Doprawdy, ma szczęście, jeśli jego wzrok pozwala mu dostrzec coś więcej niż latające koła i dźwignie oraz dostrzec siłę napędową. Zbyt wielu akceptuje mechanizm jako siłę napędową; odnajduje w maszynierii zarówno „początek, jak i koniec”, przez co nigdy nie staje się masonem w najgłębszym znaczeniu tego słowa.

Dlaczego słowo miałooby mieć wewnętrzne znaczenie? Dlaczego stopień miałyby mieć mechanikę i znaczenie wyjaśnione, a następnie, dalej i trudniej dostrzegalnie, znaczenie ukryte... „ukryte” – to termin masoński... którego należy szukać? To pytanie, które staje przed każdym poszukiwaczem masońskiego światła, nie czekając nawet na to, by go zaskoczyć, gdy zostanie członkiem Zakonu, lecz dotykając go swoją tajemnicą, gdy tylko złoży aplikację do stopnia!

Masoneria zaczyna nauczać profanów na długo przed tym, zanim zgłoszą się do niej. Jej reputacja to pierwszy kontakt z niewybranymi; jest skryta; jest powszechna; od setek lat angażuje w działalność i usługi wielkich i dobrych ludzi; poświęca się edukacji, dobroczynności i dobrym uczynom, nigdy się nimi nie chwając; jest powściągliwa i dostojna, nie afiszuje się publicznie; nigdy nie zabiega o to. Wszyscy inteligentni ludzie to wiedzą. Nie wiedzą jednak, że za tym wszystkim kryją się ukryte przyczyny, które stają się symbolami „zasłaniającymi” znaczenia, których nikt poza masonami nigdy w pełni nie rozumie, a których ci, którzy tylko noszą odznakę i płacą składki, nigdy nie pojmują.

Wielu mężczyzn pragnie zostać masonami bez żadnej wiedzy, by docenić to, o co proszą. Dla wielu masoneria to „tylko tajne stowarzyszenie, serdeczni przyjaciele; chciałbym do niego należeć”. Nieostrożne gadanie prostaków o masońskich „kozłach” i inicjacyjnych „torturach” zbrukało w wielu umysłach ideę masonerii. Ale nawet ci, którzy tak nie myślą, nagle się zatrzymują, gdy słyszą pytanie: „Czy wierzysz w Boga?”. Nikt nie zacząłby tak igrzać z kozami!

Pytanie kryje w sobie więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. To także symbol. jako pytanie; jedno z pierwszych, którym masoneria wita swoich potencjalnych kandydatów.

Można wątpić, czy kiedykolwiek istniał człowiek, który nie wierzył w Boga; z pewnością samozwańczy ateista jest równie łatwo uciszany i tak infantylny w swoich argumentach, jak rzadko się go spotyka. Jednakże masoneria, która wymaga prostego wyznania wiary, nie zadaje pytań o to, jaki Bóg, ani nawet jaki jest Bóg. Kandydat może Go nazywać dowolnymi sylabami; masonerii to nie obchodzi. To, że się tym nie przejmuje, jest jednym z jej najdroższych symboli, ponieważ właśnie tym brakiem naucza wszystkich swoich synów, że braterstwo nie tkwi w imieniu, lecz w sercach; że ludzie mogą wierzyć w Boga, Jehowę lub Wielką Pierwszą Przyczynę; w Miłość, Konfucjusza, Mitrę lub Kosmiczny Impuls, i nadal być dziećmi jednego Ojca, a zatem braćmi w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Człowiek, który prosi przyjaciela o zabranie jego petycji do loży, dotyka tego drugiego symbolu masońskiego. Tylko za przysługą przyjaciela może prosić o przywileje wolnomularstwa.

Wolnomularstwo różni się zatem od szkoły, uczelni, pracy, domu handlowego, towarzystwa ubezpieczeń na życie; do nich obcy może się zwrócić, podobnie jak do wielu organizacji. Do wolnomularstwa nie może się zwrócić bez przysługi przyjaciela.

Gdy wniosek zostanie rozpatrzony pozytywnie, powołuje się komisję, której zadaniem jest ustalenie, jakim człowiekiem jest kandydat, czy jest zdrowy na umyśle i ciele, wolno urodzony, cieszy się dobrą opinią, jest szanowanym obywatelem, jest w stanie utrzymać siebie i rodzinę, i - jak mówią Dawne Obowiązki - nie jest „głupim ateistą lub pozbawionym religii libertynem”.

Oczywiste jest, że masoneria nie akceptuje człowieka takim, jakim jest.

Jeśli masoneria nie akceptuje człowieka ze względu na jego ogólny wygląd, a nawet ogólną reputację, to musi to wynikać z wiedzy, że człowiek nie zawsze jest tym, kim się wydaje. W opinii bractwa człowiek ma zarówno aspekt wewnętrzny, jak i zewnętrzny; może być wolno urodzony i zdrowy na umyśle i ciele; może być „w dobrej opinii”, o ile wie o tym przyjaciel, który go poleca, ale bractwo nalega na dalszą wiedzę; to człowieka wewnętrznego poszukuje; to człowieka duchowego chce zrozumieć, zanim obdarzy go dobrodziejstwami swoich obrzędów, swoich sekretów i swojego bractwa.

Nacisk położony jest na ten wstępny symbol, to badanie, to poszukiwanie, ponieważ stanowi myśl przewodnią wszystkich metod nauczania masonerii. Wydaje się to bardzo oczywistą drogą i dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu akceptuje ją jako taką. „Oczywiście, że chcą wiedzieć, jakim jestem człowiekiem!” – argumentuje potencjalny kandydat. „Nie chcą zadawać się ze złymi ludźmi. Nie chcą przyjmować darów. Chcą zwykłych towarzyszy; cóż, niech sami to sprawdzą!”. Ale setny zatrzymuje się, by zastanowić się, jak masoneria doszła do tak głębokiego przekonania, że istnieje człowiek zewnętrzny i fizyczny oraz wewnętrzny i duchowy, i że tylko ten wewnętrzny i duchowy musi się liczyć w masonerii!

My, starzy w Rzemiośle, wiemy aż za dobrze, że ideał często obalają w proch niedbałe komitety; że do bractwa dostają się ludzie zupełnie inni niż „dobrzy i prawi”. Być może dostaje się ich więcej, niż nam się wydaje; jeśli tak, to niektórzy z nich zostają wyniesieni na szczyt dzięki temu, co odkrywają. Możemy nigdy nie poznać ich pierwotnego charakteru, jeśli zmienią go po tym, jak zostaną poddani łagodnej sztuce masonerii! Być może wolą Wielkiego Architekta jest, abyśmy zawsze pracowali z jakimś niedoskonałym materiałem, aby udowodnić, jakimi jesteśmy budowniczymi! Ale fakt, że ludzie mniej niż dobrzy czasami zostają masonami, nie ma nic wspólnego z nauką masonerii, na długo przed dotarciem do drzwi, że człowieka nie należy oceniać tylko po powierzchowności, że nawet przyjaciel może się co do niego mylić i że tylko staranne kopanie w głębi ujawni, kim naprawdę jest „w sercu”.

3. NIEMOWLĘCTWO

Uczeń przechodzi przez okres wczesnej młodości masońskiej. Czeladnik jest symbolem męskości; podczas gdy Mistrz dowiadyuje się, że prawdziwe wolnomularstwo daje człowiekowi dobrze spędzone życie i pewność chwalebnej nieśmiertelności.

Noworodek jest najbardziej bezbronnym ze wszystkich zwierząt. Jego pierwsze, delikatne lata to czas nauki; nauki jedzenia, posługiwania się rękami i nogami, nauki chodzenia, nauki bycia zrozumianym, nauki rozumienia.

Okres, jaki musi spędzić uczeń, zanim otrzyma stopień Czeladnika, odpowiada tym wczesnym latom dzieciństwa; musi nauczyć się posługiwać masonskimi kończynami, musi nauczyć się rozumieć język masonski i być w nim zrozumianym.

Uczeń jest bardziej jak dziecko w przedszkolu niż w domu. W domu dziecko ma niepodzielną uwagę rodziców; w przedszkolu ma z konieczności podzieloną uwagę tych, którzy muszą wychowywać wiele dzieci, a pomoc, którą otrzymuje indywidualnie, jest tym mniejsza, im większa jest liczba tych, którzy się o nią ubiegają. Łoża jest przedszkolem; Uczeń otrzymuje staranne szkolenie w niezbędnych sztukach masonerii, o ile jest na to gotowy, ale oczywiście nie ma rozpieszczania, żadnej czulej indywidualnej uwagi, która nie byłaby również poświęcona wszystkim innym przyjętym uczniom łoży.

Jedno dziecko wyróżnia się w rozwoju w przedszkolu ze względu na wrodzoną inteligencję oraz chęć do nauki i uczenia się. Uczeń-mason wyróżnia się spośród swoich towarzyszy, ponieważ zwraca baczną uwagę na braci, którzy są jego nauczycielami, i ponieważ jest chętny do nauki i uczenia się. Opiekunowie bowiem, niezależnie od ich erudycji, miłosierdzia i gotowości do służby, mogą jedynie wskazywać drogę i udzielać podstawowych wskazówek w wolnomularstwie, które stanowią minimum, z jakim człowiek może iść naprzód.

Stopy adepta zostały postawione na ścieżce. W jego dłonie włożono łaskę rytuału, chleb wiedzy i wodę modlitwy. Tylko z nimi może on podążać ścieżką do muru z napisem „Braterstwo” i wąskiej bramy, przez którą może przejść tylko wtedy, gdy strawi chleb, napije się wody i nadal będzie miał łaskę. Ale wspina się szybciej, po drodze widzi więcej piękna i z większą siłą dociera do następnej drogi, choć nie zadowala się najmniejszą pomocą, lecz wymaga większego ekwipunku.

Monitor to mała książeczka zawierająca wszystkie rytuały trzech Stopnie, które mogą zostać wydrukowane. Uważne przestudiowanie ich przypomni wiele o stopniu czeladnika i naprowadzi na wiele pytań; pytań, które każdy myślący kandydat musi sobie zadać, i pytań, na które odpowiedzi uczynią go lepszym uczniem. Odpowiedzi na wiele z tych pytań znajdują się w wielu dobrych książkach o wolnomularstwie. Każdy uczeń, który przeczyta i przemyśli dobry tom traktujący o pierwszym stopniu wolnomularstwa (nawet tak skromny jak ten!), zbliży się do Bramy Zachodniej po swój stopień czeladnika z większą pokorą, większym szacunkiem i z szczęśliwszym i pewniejszym sercem niż ten, który zadowala się jedynie swoim chlebem, łaską i wodą.

Bo masoneria jest stara, stara. Nikt nie wie, jak stara, ale głęboko studiujący tę sztukę zgromadzili niepodważalne dowody; dowody o charakterze, które byłyby przekonujące w sądzie, że zasady leżące u podstaw masonerii i nauczane w jej symbolice, sięgają czasów sprzed zarania pisanej historii. Symbole masonerii można znaleźć wszędzie tam, gdzie odkopywane są fizyczne ślady starożytnych cywilizacji. Tajemne zakony wszystkich epok, wszystkich klimatów, wszystkich ludów, niezależnie od siebie, poszukiwały Wielkich Prawd tymi samymi ścieżkami i ukrywały to, co znalazły, w niemal tych samych symbolach. Masoneria jest skarbnicą wiedzy wieków, składnicą prawd życia i śmierci, religii i nieśmiertelności; ba, nawet prawd, które znamy o Wielkim Architekcie Wszechświata, które zostały z trudem zdobyte, słowo po słowie i wers po wersie, z ksiąg natury i docieklivego umysłu, dosłownie przez tysiące pokoleń ludzi.

Żaden człowiek nie ma umysłu wystarczająco dużego, szybkiego i otwartego, aby wchłonąć

i zrozumieć w jeden wieczór nawet wstęp do tego, co zna wolnomularstwo; nie przez miesiąc takich wieczorów! Żaden stopień, nawet najbardziej imponująco zdobyty, nie zaprowadzi go daleko na tej drodze. Jedyne, co może zrobić Stopień Czeladnika, to wskazać drogę i zapewnić poszukującemu wsparcie, dzięki któremu może podążać.

Można podróżować z zamkniętymi uszami i oczami wbitymi w ziemię. Dotrze się fizycznie, tak jak podróżnik z zawiązanymi oczami może dotrzeć po żmudnej podróży. Ale podróżować w ten sposób to nie znaczy uczyć się. A mason, który się nie uczy, jakim jest masonem? Nosicielem odznaki, jedynie: odmawia sobie szansy, by stać się prawdziwym w jednym z największych bractw, jakie świat kiedykolwiek znał.

Dlatego należy skorzystać z miesiąca lub więcej danego pomiędzy stopniem Ucznia i stopniem Czeladnika nie tylko po to, by otrzymać stałe szkolenie i nauczyć się perfekcyjnie rytuału, w którym kryje się o wiele więcej niż zostaje ujawnione, ale także po to, by badać, czytać i poznawać znaczenie niektórych symboli wolnomularstwa oraz to, jak powstały.

Są członkowie loży, którzy twierdzą, że cała masoneria, którą każdy człowiek powinien poznać, znajduje się w rytuałach stopnia. Podobnie jak ci, którzy twierdzą, że wszystko, co każdy człowiek powinien wiedzieć o Bogu lub religii, znajduje się w Wielkim Świecie, które spoczywa na naszym świętym Ołtarzu. Lecz nie zniechęcajcie się tym ani nie pokładajcie wiary w wizji żadnego przewodnika; jedynymi oczami, którymi człowiek może prawdziwie widzieć, są jego własne; jedyną wiarą, która jest prawdziwie cenna dla każdego człowieka, jest jego własna. Każdy człowiek potrzebuje nauczyciela Pisma Świętego, który objaśni mu ukryte prawdy zawarte w Wielkim Świecie. Każdy wtajemniczony potrzebuje jakiegoś pisarza lub uczonego, który objaśni mu ukryte prawdy zawarte w rytuałach i symbolach masonerii. Legion oddanych mężów Boga spędził tysiące lat, drążąc Księgę Ksiąg i zawsze odkrywali jakiś nowy skarb. Pokolenia ludzi szukały w górze, jaką jest masoneria, złota, którym jest Prawda Boga, i je znajdowały; bez tak cierpliwych poszukiwań, złota nie dałoby się zobaczyć. Każdy powinien kopać dla siebie, ale kopać przy świetle lamp zapalanych przez tych, którzy już tę drogę przeszli.

Nasze Stany Zjednoczone mają swój rytuał, swoją Deklarację Niepodległości, swoją Konstytucję, swoją Kartę Praw. Niewątpliwie czytelnik przeczytał je wszystkie; być może w szkole nauczył się ich na pamięć, tak jak wtajemniczony musi zapamiętać rytuał masoński. Ale samo nauczanie się na pamięć Deklaracji Niepodległości czy Konstytucji nigdy nie uczyniła żadnego człowieka autorytetem w tej sprawie.

Cudzoziemiec badający nasze instytucje po raz pierwszy z trudem mógłby stać się dobrym Amerykaninem jedynie dzięki takim zapamiętywaniu. Najwyższy trybunał świata, Sąd Najwyższy, musi interpretować naszą własną Konstytucję, a żaden z prawodawców nie zdołał jeszcze dociec znaczenia tych wolności, które ogłosiliśmy, gdy ten kraj po raz pierwszy podniósł głowę pośród narodów świata i wydał okrzyk narodzin.

Uczeń wpisany na listę masońską ledwo się rodzi. Musi się uczyć, i to uczyć dobrze, jeśli ma wstąpić w swoje dziedzictwo. To, co warto mieć, jest warte pracy. Doświadczenie życiowe uczy, że to, co przychodzi bez pracy, szybko zamienia się w popiół w ustach. Bez pracy nie ma odpoczynku; bez pracy nie ma wakacji; bez bólu nie ma przyjemności; bez smutku nie ma radości. I równie prawdziwe jest to, że choć ludzie otrzymują stopnie masonerii z rąk swoich braci, to w sercu człowieka nie ma masonerii, jeśli nie jest on gotów poświęcić trochę

czasu, włożyć trochę wysiłku, trochę nauki, zadać kilka pytań, przyswoić trochę filozofii, aby uczynić ją naprawdę swoją.

Inicjowany nazywany jest „Wprowadzonym Uczniem”, gdy odprawiona zostanie nad nim i z nim pewna ceremonia, ale w rzeczywistości żaden człowiek nie może zostać „wprowadzony”, jeśli sam nie jest chętny. W wielu starych powiedzeniach kryje się prosta prawda. Koń prowadzony do wody nie będzie pił, jeśli nie jest spragniony; nikt nie zmusi go do wypicia, jeśli nie będzie chciał. Masoneria, nadając wyróżnienie Wprowadzonego Ucznia, prowadzi swojego wtajemniczonego przez zielone pastwisko, by położył się przy spokojnej wodzie swojej prawdy. Lecz nie ma Wielkiego Mistrza żadnej jurysdykcji, choćby był wszechmocny w masonerii, który mógłby zmusić go do picia tych wód; nie ma człowieka, czy to króla, księcia czy możnowładcy, bez względu na to, jaką władzę świecką posiada, jaką armię czy bogactwo posiada, który mógłby go przepchnąć przez drzwi, które otworzyli mu na oścież jego bracia.

Do wszystkich wtajemniczonych zatem niech będzie powiedziane: Ścieżka jest przed wami. Laska, Chleb i woda są w twojej dłoni. Czy będziesz podróżować na oślep i w niewygodzie, czy z zapalem i radością, zależy tylko i wyłącznie od ciebie.

I w dużej mierze od tego, co teraz zrobisz, jak szybko wyjdiesz z pieluszek i jak dobrze się nauczysz, zależeć będzie epitafium, jakie pewnego dnia zostanie wypisane na twoich sercu w sercach twoich współtowarzyszy z łoży. Od ciebie zależy, czy powiedzą o tobie: „Zwykły członek łoży”, czy też „Prawdziwy mason, wierny Syn Światła”.

4. ŚLEPY

GDZIE widzimy wyraźnie, nie ma tajemnicy. Masoni uczą się odróżniać „sekrety” od „misterium”. „Sekrety” to coś znanego tym, którzy go strzegą, coś, co można powiedzieć uprzywilejowanym, coś, co należy ukryć przed tymi, którzy mogą o tym nie wiedzieć. „Misterium”, w rozumieniu masońskim, to coś, co jest ukryte, ale co można odkryć; to, co jest ukryte nie przez prawa ani obietnice, lecz jedynie przed samą swoją naturą. W masonerii nie jest „sekretem”, że kandydat musi wyrazić swoją wiarę w Bóstwo. Ale Bóstwo jest i zawsze musi być „misterium” dla nas wszystkich, nawet jeśli wnikiemy w jego chwałę dzięki łagodnemu wpływowi masonerii.

Kandydatowi wstępującemu do masońskiego zgromadzenia tymczasowo odbiera się wzrok w łoży, nie dlatego, że jest tam coś, czego nie może zobaczyć, lub coś, co ma być zobaczone, a czego później mu się nie pokaże, ale jako symbol tego, że jest umyślowo ślepy; że znajduje się w stanie ciemności i że tylko poprzez posługi i za zgodą swoich braci może zostać „wyprowadzony na światło”.

Kandydat naturalnie interpretuje stopień masoński na swój własny sposób. Sposób przygotowania do wstąpienia do łoży może wydawać mu się „zbędny”, być może „śmieszny”. Ale o ile nie jest idiotą, z pewnością doceni znaczenie swojego przygotowania, gdy zostanie przyjętym uczniem. Nie znajdzie też humoru w pełnym szacunku podejściu do ołtarza, na którym leży Pismo Święte. Przygotowanie jest zatem „misterium”; aby prawdziwie zrozumieć jego symbolikę, należy zrozumieć, że masoneria to narodziny, powołanie do życia nowego ideału w sercu człowieka.

Człowiek rodzi się bez szaty; rodzi się bezradny; rodzi się zależny od tych, którzy kochają go za wszystko, co umożliwia życie. Kandydat na stopień ucznia musi narodzić się na nowo,

zanim naprawdę wstąpi; a gdy jego przygotowanie jest tak traktowane, obrzęd staje się uroczysty, przekonujący, święty; nie ma w nim humoru ani intencji czy pragnienia zranienia najczulszych uczuć. Inicjowany po prostu podąża tą samą drogą, co wszyscy dobrzy bracia, którzy poprzedzili go idąc przez Zachodnią Bramę. Tak jak oni podróżowali, tak i on musi; tak jak oni otrzymali masońskie odrodzenie, tak i on musi; tak jak oni okazali się godni, tak i on musi nim być, jeśli masoneria ma być dla niego tym, czym może być, jeśli jej na to pozwoli; tak uszlachetniającym wpływem w życiu, jakiego nie może dać żadna inna organizacja braterska na powierzchni ziemi.

Być z zawiązanymi oczami, czyli „zakapturowanym”, by użyć terminu masońskiego, nie oznacza pozbawienia wzroku do tego stopnia, że nie stawia się oporu temu, co ma zostać zrobione; nie oznacza to usunięcia obrony przed braćmi, ale symbolizuje stan ciemności, ślepoty, braku wiedzy.

W miarę pogłębiania swojej wiedzy o masonerii, myślący kandydat odkrywa, że wszystkie trzy stopnie są symbolami ludzkiego życia. Stopień Ucznia jest oczywiście symbolem narodzin, niemowlęstwa i dzieciństwa. Stopień Czeladnika jest symbolem młodej, ale pełnej męskości i zmagających się życiowych. Stopień Mistrza symbolizuje wiek, dobrze spędzone życie, wiedzę i nagrodę; szczęśliwy i zadowolony wiek z nadzieją na chwalebłą nieśmiertelność tuż za rogiem.

Niektóre zwierzęta rodzą się niewidome. Ludzkie niemowlę „widzi” tylko w sensie tego światła wywołującego wrażenie w oczach; musi nauczyć się skupiać wzrok, rozróżniać kształty i kolory. Ludzie niewidomi od urodzenia, którym później przywrócono wzrok, musieli „nauczyć się widzieć”, tak jak ludzie osłabieni chorobą muszą nauczyć się chodzić. Jako wtajemniczony uczeń, kandydat jest ślepy na wszystko, czego naucza masoneria; ślepy na jej sekrety i tajemnice, jej filozofię i doktrynę, jej wierzenia i jej pewną wiedzę.

Istnieje zatem najlepszy powód, by zakapturzyć kandydata: aby uświadomić mu jego stan ciemności i wprowadzić go w stan pokory, by mógł przyjąć światło z szacunkiem i wdzięcznością.

Żaden myślący człowiek nie wierzy, że masoneria stworzyła szczególnie rodzaj wiedzy, niedostępny dla profanów, która błogosławi tych, którzy uczestniczą w jej braterstwie. Masoneria nie stworzyła żadnej wiedzy. Człowiek nie tworzy wiedzy. Odkrywa fakty, wyciąga z nich wnioski, sprawdza wnioski w praktyce, uznaje je za prawdziwe i nazywa je wiedzą. Fale radiowe istniały od zawsze; dopiero niedawno przyjęliśmy je do naszych umysłów jako „wiedzę”. Bóg istniał od zawsze; w porównaniu z wiekiem człowieka na Ziemi, dopiero niedawno doszliśmy do jakiegokolwiek wiedzy o Nim. Zawsze istniała zasada braterstwa; zawsze istniała filozofia i prawda, których naucza masoneria; ale dopiero odkąd masoneria zebrała i przyjęła za swoją rozproszoną wiedzę, stąd i stamtąd, którą ludzie świata zebrali w swoich licznych obrzędach, tajnych stowarzyszeniach, misteriach i zakonach, zasady te stały się dostępne do nauczania w jednym ciele braterskim, przez jedną grupę ludzi, tym, którzy są gotowi je przyjąć.

Masoneria nie ma żadnych „sekreatów” wartościowych dla świata. Jej „sekrety” są cenne jedynie dla jej braci. Ale jej „misteria”, jej nauki, jej filozofia, wszystkie mają wielką wartość dla świata i żadna nie jest tak chętna jak masoneria, by swobodnie je udostępniać wszystkim ludziom, którzy potrafią je przyswoić. Lecz znaczna część świata pogrążona jest w duchowej ciemności; znaczna część świata jest wciąż „oszukiwana” przez namiętności, uprzedzenia,

ignorancję, złośliwość, zazdrość i egoizm. Dopiero gdy te zaciemnienia zostaną usunięte przez Brata Mistrza, Doświadczonego, ci zaślepieni będą mogli dostrzec światło masońskie lub uzyskać pozwolenie od tych, którzy kroczą w jego blasku, by wraz z nimi w nim uczestniczyć.

Przygotowanie, któremu poddawany jest kandydat, jest więc całkowicie symboliczne; ten, kto rozumie uroczyste doświadczenie bycia po raz pierwszy wprowadzonym do Światła w masonerii będzie bardziej cenić i w większym stopniu doceni to, co mu uczyniono. Jest to przedmiot modlitewnej wdzięczności, aby bracia, zjednoczeni, dzielący się tą samą wiedzą i podążający tą samą drogą, zdjęli z oczu profanów maskę ignorancji i zastąpili ją oświeceniem wiedzy; to właśnie symbolizują zaślepienie oczy.

Ponieważ nie ma daru w mocy Wszechmogącego, który niewidomy człowiek wołałby mieć bardziej niż wzrok, dlatego żaden akt inicjacji nie powinien być przyjmowany z większą wdzięcznością ani z głębszym szacunkiem niż zdjęcie osłony i błogosławiony przywilej dołączenia do braci w pełnym i swobodnym korzystaniu ze Światła masońskiego.

5. WPROWADZENIE

Na poziomie ucznia adept jest od razu wprowadzany w jedną z najbardziej uroczystych, najbardziej inspirujących i najpiękniejszych ceremonii w całej masonerii. Już na samym początku spotyka symbol, który powinien wywrzeć na nim głębokie wrażenie na zawsze: że masoneria nie jest z ziemi, przyziemna, ale zajmuje się niemal wyłącznie duchem.

Niestety, zbyt niewiele jest takich, którzy w danej chwili dostrzegają piękno, jakie napotykają. Zbyt niespokojni, zbyt zaniepokojeni tym, jaki może być „stopień”, zbyt często przerażeni (co gorsza!), czczymi opowieściami o bezmyślnych braciach, którzy starają się zaimponować potencjalnemu inicjowanemu „zgrozą” inicjacji, kandydat doświadcza bez zrozumienia, wie bez pojmowania, czuje, nie odczuwa chwili, która po latach powróci do niego jako pachnące wspomnienie piękna.

Prawie natychmiast kandydatowi przypomina się o zaufaniu do Wielkiego Architekta, o korzyściach płynących z modlitw jego przyszłych braci i poucza, że pod ich opieką nie ma żadnego niebezpieczeństwa, którego należy się obawiać.

Proste? Człowieku, jakież to wzniosłe! Ta „prosta” ceremonia; tak, prosta, jak proste jest wszelkie piękno, prosta, jak prosta jest wszelka wielkość; jest jednocześnie początkiem i końcem, alfą i omegą wolnomularstwa. Nie przechodź nad nią obojętnie, bo może posłużyć za początek myśli, której ukończenie zajmie lata.

Łoże masońskie są wznoszone ku Bogu. Katedry, pomniki, sanktuaria są wznoszone ku Bogu. „Wznosić ku Bogu” oznacza dosłownie wznosić ku Niemu. Symbolicznie, „wzniesić Bogu” oznacza zbudować coś ku czci, czci, z szacunkiem dla Niego i dla Niego. Wtajemniczony w Bramie Zachodniej ledwo dostrzega, że masoneria czci Boga... Boga pod jakimkolwiek imieniem. Wtajemniczony oczywiście się cieszy, ponieważ żaden kandydat na stopień nie musi definiować Boga, w którego wierzy... że masoneria jest organizacją miłującą Boga. Realizując symbolikę rzemiosła budowlanego, masoni odwołują się do Wielkiego Architekta Wszechświata – z pewnością jest to termin pełen szacunku i ekspresji.

Inicjowany otrzymuje dwa uroczyste zapewnienia od swoich przyszłych braci. Słyszy inspirujące słowa prośby do Bóstwa; prosząc o co? Prosząc o coś dla tych, którzy się modlą?

Nie, prosząc o błogosławieństwo dla tego, który przychodzi tak bezradny, bezbronny i samotny do loży przez Bramę Zachodnią, do której zapukał. Modlitwy różnią się nieco w zależności od jurysdykcji, ale ich intencja jest ta sama. Oto ta, którą usłyszał autor:

„Udziel nam, Wszchemogący Ojczy Wszchświata, swojej pomocy w tym naszym obecnym zgromadzeniu; i spraw, aby ten kandydat do masonerii poświęcił swoje życie Twojej służbie i stał się prawdziwym i wiernym bratem pośród nas. Obdarz go kompetencją Twojej Boskiej Mądrości, aby dzięki sekretom naszej sztuki mógł lepiej ukazywać Piękno Świątości ku czci Twojego świętego imienia. Amen. Niech tak się stanie.

A po tej ceremonii natychmiast następuje napomnienie kandydata, by podązał za nimi bez lęku, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo! Jest w rękach przyjaciół! Bezradny, oni mu pomogą; ślepy, patrzą za niego; nieświadomy, pouczą go; delikatny, będą go strzegli; w ciemności, wyprowadzą go na światło.

Należą do najpiękniejszych symboli masonerii i już na samym początku wyrażają podstawową zasadę masonerii: Ojcostwo Boga i Braterstwo ludzi.

Jest wielu ludzi i oczywiście tyle umysłów, ile ludzi. To jest naturalne jest, że wielu nie docenia znaczenia pierwszego wstąpienia do loży masonskiej i wszechogarniającego charakteru jej uroczystości. Czasami mamy więc żaloszny widok kandydata na stopień ucznia, który jest zaniepokojony; widać ludzi unoszących wysoko nogi, by nie potknąć się o niewidzialny drut; ludzie cofają się i zawracają, by nie natknąć się na niewidzialną przeszkodę. Hańba braciom, którzy wywarli takie wrażenie! Hańba loży, która pozwala swoim wtajemniczonym przechodzić przez Bramę Zachodnią bez takiego przygotowania mentalnego i duchowego, które na zawsze usunie tak niegodną postawę umysłu!

Ale jest wielu braci, którzy dopilnują, aby kandydat zrozumiał; jeden z nich trzodzi się w tej pracy, pokornie i ze skruszonym sercem, aby ofiarować nikły promyk swojego światła. Masoneria należy do najszlachetniejszych koncepcji całej ludzkości; pierwsze ceremonie masonerii wyrażają miłość do Boga, miłość brata do brata, wiarę w moc wyższą, wiarę w silne ramię braterskiej miłości. Kto ma oczy do czytania i chęć uczenia się, niech nie przewraca tej strony, nie biorąc sobie do serca chwalebnej symboliki tej „prostej” ceremonii wstępu, która uderza w nutę, na której opiera się cała wspólna harmonia masonerii.

W stopniach masonskich jest wiele rzeczy, których nie da się omówić w druku. Są części tej ceremonii wstąpienia do loży masonskiej, które wywrą głębokie wrażenie na umyśle i które można odpowiednio wyjaśnić jedynie dzięki uprzejmości jakiegoś brata, który będzie mówił, a nie pisał, językiem chętnym i świadomym dla uważnego ucha. Nie polegaj wyłącznie na samym stopniu, jeśli chodzi o oświecenie; wiedza zdobyta w ramach stopni jest jedynie narzędziem. Tylko posiadacz może z niej korzystać. Żadna szkoła ani instruktor, który może nauczać; wszystko, co najlepsze ze szkół, najbardziej uczeni „nauczyciele” mogą zrobić, to przedstawić wiedzę, drogę do dalszej nauki.

Doświadczony mason dawno temu uznał za swój obowiązek i przyjemność znalezienie w swojej loży brata, który potrafi odpowiedzieć na jego pytania i wyjaśnić to, czego nie wolno drukować. Nie potrzebuje dalszych napomnień. Lecz młodemu masonowi niech zostanie powtórzono: „Szukajcie, a znajdziecie”.

Jeśli to, co tutaj zostało spisane, dotrze do serca jakiegokolwiek kandydata z choćby odrobiną szacunku, z jakim zostało napisane, na zawsze odczuje on nową miłość do pierwszych

ceremonii wolnomularstwa i nową wdzięczność za to, że miał wspaniałe szczęście brać w nich udział.

6. ZE WSCHODU NA ZACHÓD, PRZEZ POŁUDNIE

Osoba, którą można by nazwać „przeciętnym” poszukiwaczem światła masońskiego, jest o wiele bardziej skłonna do ulegania wpływowi samej mechaniki niż znaczenia stopnia. Ludzie dążą do masonerii z wielu powodów; niektórzy ze względu na dobrą reputację Zakonu; niektórzy dlatego, że ich przyjaciele lub krewni są Mistrzami Masonerii; niektórzy z ciekawości lub pragnienia przynależności do „tajnego” stowarzyszenia. Wielu z tych, którzy przychodzą, by się wyśmiać, pozostaje, by się modlić. Być może ci, którzy początkowo uważają zewnętrzne ceremonie za bardziej interesujące niż ich wewnętrzne znaczenie, są bez winy, ale pewne jest, że poznanie wewnętrznego znaczenia przynosi wiele prawdziwej przyjemności, a także jest pouczające.

Ledwie nowicjusz jest w Bramie Zachodniej, by wziąć udział w Rytuale Okrążania, jednym z najstarszych obrzędów w historii; być może starszym niż chrzest. Człowiek zaintrygowany mechaniką tego stopnia zobaczy jedynie mężczyzn przechadzających się po izbie łoży; może nawet uznać to za bezsensowną ceremonię, być może zorganizowaną po to, by „zapełnić czas”, być może po to, by dać okazję dla tych czytań z Wielkiego Światła, które mu towarzyszą. Lecz ten, kto tak na to patrzy, traci głębsze znaczenie; nawet ten, kto w okrążaniu znajduje okazję dla braci, by upewnić się, że ich wtajemniczony jest odpowiednio przygotowany, postępuje zaledwie krótką drogą poznania, czym naprawdę jest ten obrzęd.

Gdybyśmy mogli w ogóle cofnąć nasze oczy, tak jak możemy cofnąć nasze myśli, do odległej przeszłości, nasze organy wzroku przebyłyby długą drogę, zanim zobaczyłyby pierwszych ludzi, którzy chodzili wokół centralnego punktu, oddając cześć temu, co uważali za Najwyższego.

Na długo przed pojawieniem się pierwszych pisanych lub udokumentowanych na kamieniach zapisów historii człowieka, wierni musieli wielokrotnie podróżować, aby odprawiać swoje ceremonie.

Najwcześniejsze znane praktyki tej postaci były zbyt dobrze rozwinięte i zbyt celowe, aby mogły być pierwszymi przedstawieniami.

Jedną z najwcześniejszych religii był kult słońca. Cóż bardziej naturalnego niż to, że pierwotny człowiek, ledwo co podnoszący prymitywność do świtu abstrakcyjnej myśli, uważał słońce za Wszechmocne Bóstwo, o którym wszyscy ludzie od zawsze wiedzieli, że istnieje? Słońce dawało światło i ciepło. Słońce chroniło ludzi przed atakiem ze strony dzikich zwierząt. Kiedy świeciło, czuli się komfortowo i szczęśliwie. Kiedy ich bóg chował twarz za chmurą i płakał, było im zimno i niewygodnie. Bez słońca nic nie rosło; dzięki niemu pożywienia dla człowieka, a pożywienia dla jego pożywienia, zwierząt, było w bród. Nie wymagało to wielkiego wysiłku wyobraźni, by ignoranci, dzicy, dostrzegli w słońcu samo ciało Boga.

Co było następne po Bogu? Jeśli deszcz był Jego łzami, jeśli błyskawica Jego gniewem, a grzmot Jego głosem, jeśli wiatr Jego ramieniem, a trzęsienie ziemi Jego zemstą, czyż ogień nie był Jego samym? Ogień odstraszał zwierzęta, jak słońce. Ogień ogrzewał i pocieszał, jak słońce. Ogień karał i palił, jak słońce.

Człowiek musiał wcześniej posiąść ogień; ogień był wszędzie wokół niego, w wulkanie, gorącym źródle, błyskawicy, trawie, która płonęła gorącym słońcem przez soczewkę rosy. Niektórzy twierdzą, że kult ognia poprzedzał kult słońca, ale tutaj nie ma znaczenia, który Kult słońca na niebie oznaczał kult ognia na prostym ołtarzu z kamieni, niezależnie od tego, która religia jest starsza.

Tak jak człowiek jest nieuleczalnie religijny, tak jest nieuleczalnie naśladowczy. Naśladuje to, co podziwia. Mały chłopiec chce być jak ojciec, paraduje z laską i nosi kapelusz tatusia. Młodsza siostra ciągnie spódnicę matki po ziemi i nosi pierścionek jak matka, bawiąc się w prowadzenie domu i opiekowanie się lalkami. Skromny żołnierz naśladuje swojego generała. Urzędnik naśladuje swojego przełożonego. Biedak naśladuje bogatych. Idealem chrześcijaństwa jest to, że ludzie naśladują i starają się być jak Chrystus.

Dzikus również miał swoje zachwyty i naśladownictwa. Słońce mógł imitować w żarze jedynie rozpalając ogień, który do pewnego stopnia potrafił kontrolować. Ale słońce się poruszało; wschodziło każdego ranka w jednej części nieba, powoli, majestatycznie i niespiesznie przemierzało inną część nieba, by spocząć ponownie w jeszcze innej części nieba.

W naszym języku słońce wschodzi na wschodzie, osiąga zenitu i zachodzi na zachodzie poprzez południe.

Wcześni jaskiniowcy wyruszali ze „wschodu”, wędrowali na zachód przez południe i powracali przez północ, która wówczas, podobnie jak teraz i my, była dla nich miejscem ciemności.

Takie musiało być pochodzenie rytuału okrażania; imitacja, przez jego czcicieli, słońca, które było ich Bogiem. Ci dawno zmarli, całkowicie zapomniani, prehistoryczni przodkowie, kroczący w pełnym podziwku pochodzie wokół kawałka ognia na kamieniu, położyli podwaliny pod rytuał okrażania, który każde tajne stowarzyszenie, każde misterium, każda religia wszystkich czasów, uczyniła częścią siebie.

Dziś, jako Wolni i Przyjęci Masoni, wędrując wokół naszego świętego Ołtarza, na którym płonie ogień słowa Bożego, wciąż podążamy ze wschodu na zachód, drogą na południe. Tylko raz, w ciągu trzech stopni, jak wiedzą wszyscy Mistrzowie Masoni, kierunek jest odwrócony. W tamtych czasach podróż drogą na północ oznaczała dla nas dokładnie to samo, co dla naszych dawno zmarłych przodków: śmierć.

Dlatego ten obrzęd okrażania ma autorytet starożytności, i oznacza o wiele, wiele więcej, niż się wydaje; nie czyni się tego po to, by „dać czas” na fragment Pisma Świętego ani „zajmować czas”, bo nie ma nic innego do zrobienia. Jest to przypomnienie dla masonów, że Boga najlepiej czci się poprzez pokorne naśladowanie tych cnót, które pozwolił nam dostrzec jako boskie; że jako masoni zawsze kroczymy w świetle Jego słowa i cieniu Jego obecności, i że masoneria, zamiast – jak twierdzi historyk faktów pisanych – mieć zaledwie kilkaset lat, sięga poprzez miazdzące lata dalekiej przyszłości i przyswoiła sobie najwcześniejszą mądrość pierwszych ludzi, którzy wybrali jeden z Jego cudów na swoje Bóstwo.

7. ŚWIAT

Czym jest łoża? Dlaczego łoża to łoża, a nie oddział, rada, klub czy jakaś inna nazwa?

Dlaczego łoża jest „podłużnym kwadratem” i jakie jest, jeśli w ogóle, znaczenie tego kontrowersyjnego terminu?

Wszystkie te pytania są w pełni racjonalne i każdy wtajemniczony może spodziewać się odpowiedzi. Jednak jego oczekiwania nie zostaną spełnione, jeśli nie zapyta. Rytuał nie porusza tych kwestii.

„Lodge” to dobre stare angielskie słowo oznaczające schronienie, dom lub schronienie; obecnie „porter’s lodge” to w rzeczywistości dom lub chata, ale jego nazwa brzmi „lodge”.

Nasi bracia operatywni, z których się wywodzimy, musieli koniecznie mieć miejsce, w którym znaleźli nocleg. Robotnicy, rzemieślnicy, mistrzowie, zebrali się z daleka, aby zbudować wielką katedrę. Ich domy były gdzie indziej. Musieli mieć co jeść i gdzie mieszkać. Zbudowali więc dla siebie dom; to była ich „łoża” i oczywiście miejsce spotkań. Cóż bardziej naturalnego niż to, że ich słowo zaczęło oznaczać również ich organizację, tak jak oznacza naszą?

Ale ta symbolika ma jeszcze starsze znaczenie. Człowiek naśladuje; im bardziej czci, tym bardziej naśladuje. Nasi pradawni przodkowie postrzegali świat jako płaską równinę; jeszcze w czasach, gdy spisano nasze Wielkie Światło, istniały „cztery krańce ziemi”, a ten był prawdziwie śmiałym żeglarzem, który wyruszył w rejs i odkrył Nowy Świat; śmiałym, ponieważ wszyscy, z wyjątkiem nielicznych, z przekonaniem oczekiwali, że „wyplynie z krawędzi” świata do... czego?

Świat był płaski. Miał rogi. Miał niebo. Na niebie były gwiazdy; lampy. Nasi starożytni bracia, wznosząc dom, zwłaszcza dom przeznaczony do zgromadzeń i nabożeństw, nadawali mu kształt, jaki według nich miała Ziemia. Być może z powodu pewnego słabego postrzegania piękna, jakie można znaleźć w różnorodności, być może dlatego, że istnieje tak wiele przykładów, gdzie długość jest większa szerokość w naturze...drzewa, rzeki, wiele jezior, pasma górskie, doliny. część ich ma długość większą niż szerokość, dodało się to do wiary polegającej na wyobrażaniu sobie Ziemi jako „podłużnego kwadratu”.

Dopiero w czasach nowożytnych „kwadrat” oznacza prostokąt o bokach równej długości, z każdym kątem dziewięćdziesięciu stopni. Prostokąt jednak nic nie traci ze swojej „kwadratowości” w tym sensie, że słowo to oznacza kąty dziewięćdziesięciu stopni, ponieważ ma dwa boki dłuższe od dwóch pozostałych. Tak więc, podczas gdy my, współcześni, nazywamy jedną figurę „kwadratem”, a drugą „podłużnym”, kiedy łączymy te dwa słowa i mówimy o „podłużnym kwadracie”, mamy na myśli figurę, którą nasi starożytni bracia dali Ziemi, i oczywiście z „kwadratowymi” rogami.

To idealnie wpisuje się we współczesne interpretacje naszych symboli; łoża masońska sama w sobie jest symbolem świata. Analogicznie, może być również symbolem wszechświata, ponieważ „świat” był wszystkim, co nasz starożytny brat wiedział o wszechświecie. Wystarczy jednak, jeśli uczynimy z niego symbol świata.

Świat zewnętrzny, jaki znamy, jest miejscem konfliktów, niepokoju, pracy, niezgody, często goryczy, w którym ludzie walczą ze sobą bronią, czasem stalową, czasem dowiecipem i przedsiębiorczością. Znajdujemy w świecie wiele piękna, ale też wiele nieszczęść; a wiele z tych nieszczęść widzimy spowodowanych niezgodą, niezgodą, upieraniem się jednego człowieka przy tym,

że ma rację, a jego przekonania są słuszne, podczas gdy jego bliźni jest równie skupiony na prawdziwości i rzetelności tego, co uważa za rzeczywistość.

Łoża masońska, symbol świata, jest również symbolem tego, czym, według masonerii, może być świat. Jest tu wielu ludzi, o różnych umysłach, wyznających różne religie, o różnym poziomie wykształcenia, o różnych zawodach, o różnym stopniu zamożności i ubóstwa. Ale konflikt, który jest konfliktem świata, nie ma miejsca w świecie masońskim. Tutaj ludzie wszelkiego rodzaju, o różnych poglądach, jednoczą się w jednej uniwersalnej idei, praktykują jedną uniwersalną wiarę, bez dogmatów i bez wyznania. Tutaj znoszą się nawzajem i wyciągają ręce przez swój „podłużny kwadrat”, by powitać swojego brata, wyłącznie za to, kim jest w rzeczywistości, a nie za to, co mógł zyskać od świeckiego świata pod względem pieniędzy, tytułu, władzy, pozycji, prestiżu czy wiedzy.

Łoża jest regulowana i prowadzona zgodnie z prawem. Nie jest prawem przymusu, kary ani prawa żadnej konkretnej klasy czy osoby w loży. Mamy swoje Dawne Obowiązki, mamy fundamentalne prawa wolnomularstwa zawarte w Landmarkach, a kiedy nie zgadzamy się co do nich, każdy z nas uznaje prawa naszego sąsiada pod nazwą „zwyczajów z niepamiętnych czasów” i przestrzega ich tak samo! Ale mamy również naszą Wielką Łożę i jej prawa. Dzięki temu łoża, jako symbol świata, pozostaje w zgodzie z rzeczywistością. Tak jak świat ma prawa, uznając jednocześnie Prawo Wyższe, tak nasza łoża ma swoje prawa i uznaje wyższe prawa Wielkiej Łoży.

Tutaj ponownie łoża stanowi przykład, który świat naśladuje od dawna; nie na każdy nowy kryzys, każde nowe zło, każdy nowy kaprys lub zachciankę, w loży ustanawiane jest nowe prawo z nową karą. Jedyne prawo tolerancji, wyrozumiałości i braterskiej miłości okazało się tak wszechogarniające i tak wszechmocne, że masoneria nie widzi potrzeby ciągłego ustanawiania nowych praw dla swoich łóż; ani łoże – nowych praw dla swoich członków. I to w nadziei, być może bardziej odczuwanej niż wyrażanej, że pewnego dnia cały świat będzie umożliwiony do wspólnego życia w komforcie, pokoju i szczęściu, kierując się jedynie prawami powszechnego braterstwa, wyrozumiałości i tolerancji, opartymi na jednym, powszechnym Ojcostwie, masoneria podtrzymuje swój płomień w sercach ludzi. To właśnie w tej nadziei rzuca ona swoje światło, słabe dla oczu zaślepionych jeszcze przez moją szosową ideę „oko za oko”, jaśniejące i olśniewające dla tych, których duchowe oczy dostrzegają nie tylko „podłużny kwadrat”, ale także Wszechwidzące Oko w górze.

Gdy wyobrazimy sobie łożę jako symbol człowieczeństwa, jej rząd staje się jednocześnie alegorią piękną w prawie i prawa w pięknie, w której Cz.Mistrz jest sługą swoich braci, a bracia sługami swego Cz.Mistrza; w której wszyscy są dla jednego, ponieważ jeden będzie pracował dla wszystkich; w której jedyną karą, jedynym przymusem jest ta moralna siła szacunku dla miłości naszych braci, ta boska część człowieka, która sprawia, że pragnie on służyć z miłości do służby.

Jeden powiedział: „Jeśli czynicie to jednemu z tych najmniejszych, to i sobie czynicie”...

8. GŁOS GRZMI

MASONERIA jest krytykowana w sposób nieuzasadniony i niesprawiedliwy przez tych, którzy jej nie znają, z powodu dwóch cech jej rytuału i organizacji: używania Ołtarza oraz nakładania obowiązków na wtajemniczonych.

Nie ma prawa, świeckiego ani boskiego, które zastrzegłoby używanie ołtarza dla jakiegokolwiek specjalnej organizacji. Od zarania dziejów biblijnych ludzie budowali ołtarze dla siebie; nie było konieczne, aby ołtarze były częścią kościoła, plemienia czy religii. Każdy człowiek, niezależnie od tego, gdzie się znajdował, wznosił swój stos kamieni, kładł na nim zebrane przez siebie drwa i składał „ofiary całopalną” Jehowie. Religia, gdy była zorganizowana, szybko przyjęła ołtarz za swój własny, ale równoległe ze swoimi praktykami funkcjonowała w wielu tajnych stowarzyszeniach, systemach filozoficznych i misteriach, które zachowywały i przekazywały wiedzę, podtrzymując święty ogień na ołtarzach poświęconych bogu lub idei.

Masoneria, podtrzymując święty ogień na swoich ołtarzach, nie okrada żadnego kościoła. Nie jest ona jedyną w tej praktyce; wiele innych organizacji posiada święte miejsce i, co więcej, każdy człowiek wznosi ołtarz w swoim sercu. Może to być ogień w palenisku, kobieca twarz, para dziecięcych ramion na szyi; ale ołtarz, święte miejsce, ognisko czystej myśli i dom dla wewnętrznego ducha, musi być w życiu każdego człowieka.

Ołtarz masonerii to zatem coś więcej niż tylko wybrzuszenie na posadzce, podtrzymujące Księgę Prawa, węgielnicę i cyrkiel. Podczas wojen widywano łoża z ołtarzami o rozbudowanej formie, czasem z desek, czasem ze stołów kuchennych, jednak nikt nie uważał ich za mniej święte, bo były prowizoryczne. Nie materiał ani forma, ale cel i myśl czynią ołtarze masonerii świętymi. Ołtarz w łoży to studnia, z której wypływa rzeka braterstwa; kopalnia, z której pochodzą bezcenne klejnoty pięciu punktów wspólnoty.

W starożytności prymitywne, plenerowe ołtarze dzikich plemion były zdobione rogami. Uciekinier przed sprawiedliwością lub człowiek uciekający przed wrogiem był bezpieczny przed nagabywaniem, gdy mógł dotknąć jednego z tych rogów. Od tamtej pory ołtarz był sanktuarium. Nie u nas jest on schronieniem dla tych, którzy szukają ucieczki przed fizycznymi zagrożeniami, lecz oazą od otaczających ich duchowych niebezpieczeństw. Ku jego chwale, wolnomularstwo nie zawodzi nikogo, kto przyprowadza skruszone serce przed jej ołtarz, a jego sanktuarium dla zrozpaczonych umysłem i sercem jest tak realne i potężne, jak te starożytne kamienne stosy, które zapewniały bezpieczeństwo udręczonym.

Na naszym Ołtarzu leży Księga Prawa. W tym kraju jest to Święta Biblia; w innych krajach jest to Księga Wiary religii, która tam się wyznaje. Ołtarz jest zatem niemyim świadectwem dla wszystkich ludzi, że masoneria jest założona i opiera się na Ojcostwie Boga.

Mądry wtajemniczony widzi Ołtarz nie tylko dzięki oświeceniu trzech Pomniejszych światła lub lamp, zgrupowanych wokół niego w trójkąt. Widzi go również dzięki temu wewnętrznemu światłu, które, niczym starożytna Szekina wokół świętej Arki Przymierza, jaśnieje wokół tego, co święte, ponieważ jest święte. Rozważny wtajemniczony widzi w Ołtarzu Wolnomularstwa źródło wszelkiego „braterstwa”, które czyni wolnomularstwo takowym „cementem braterskiej miłości” między ludźmi.

W swoim powolnym pochodzie wokół niego, gdy kłęk przed nim, czy to ze swoimi

współkandydatami, czy też, gdy jest duchowo nagi i zupełnie sam, prócz Boga, powinien patrzeć na niego z szacunkiem jako na symbol tego, co najlepsze w człowieku, najpiękniejszych myśli, jakie może pomyśleć istota ludzka, pokorne świadectwo ludzkiego serca o jego absolutnej zależności od Najwyższej Mocy.

Przystępujący do ołtarza człowiek przyjmuje na siebie najbardziej uroczyste i wiążące Przyrzeczenie znane ludzkości. Ale wielkim błędem jest nazywanie go „złożeniem przysięgi”. Zobowiązanie masońskie nie jest tak nazywane i nie powinno być tak rozumiane. Przysięga to jedynie wezwanie Tego, Co Świète, do poświadczenia prawdy i szczerości złożonego oświadczenia. „Tak mi dopomóż, Boże” to najmocniejsza z przysięg; żadne doprecyzowanie nie uczyni jej silniejszą ani trudniejszą do złamania.

Obowiązki masońskie to o wiele, wiele więcej niż zwykłe przysięgi. Stanowią one istotę masonerii; z nich wywodzi się wszystko, czym ona jest. Bez nich masoneria nie istnieje. Można sobie wyobrazić grupę ludzi w takiej sytuacji, że nie ma budynku, w którym mogliby się spotykać; nie ma światła, przy którym mogliby widzieć; nie ma ubrania, by się ubrać; nie ma ławek, na których mogliby odpocząć, a nawet nie ma ołtarza z materialnej substancji. Jednakże, mając odpowiedniego ducha i wiedzę, człowiek mógłby zostać Mistrzem Masonem w takich okolicznościach. Lecz w najpiękniejszej Świątyni, jaką kiedykolwiek zbudowano; stojąc przed najwspanialszym ołtarzem, jaki kiedykolwiek wzniesiono; mając pod ręką wszelkie narzędzia pracy masonerii i wszelkie udogodnienia, nie byłoby żadnego stopnia, żadnego braterstwa, żadnej inicjacji, żadnego przejścia do światła, żadnego ujawnienia, bez zobowiązania.

Ponieważ obowiązki napełniają serce człowieka wiedzą, której wcześniej nie było, są symbolami mądrości. Ponieważ nakładają na serce człowieka obowiązki, których wcześniej nie było, są symbolami masońskiej odpowiedzialności. Ponieważ otwierają człowiekowi relacje z innymi ludźmi, których nigdy wcześniej nie znał, są symbolami wzajemności. Ponieważ wymagają od niego uległości i poddania, których wcześniej od niego nie wymagano, są symbolami posłuszeństwa. A ponieważ są budujące, inspirujące, bezinteresowne i wzniosłe, są symbolami duchowości, tęsknoty człowieka za Bogiem i pokory przed Nim.

Niejedyn człowiek, przechodząc przez kolejne stopnie, widzi Ołtarz jako ozdobny mebel z księgą i dwoma narzędziami. Ten sam człowiek słyszy w tym zobowiązaniu jedynie przysięgę milczenia i kilka słów altruistycznej obietnicy. To ludzie, którzy widzą w tęczy jedynie kolorową wstęgę, dla których ocean jest niczym więcej niż wodą, a szczyt góry jedynie stertą ziemi. Dla takich chwała Boga w naturze i tajemnice masonerii marnują się. Prawdziwy mason patrzy na Ołtarz jako na święte miejsce masonerii, jako na źródło wszelkiego jej cudu; i słyszy w zobowiązaniu nie tylko słowa, ale i grzmot Głosu, przed którym najodważniejsi muszą drżeć, najsprawiedliwi kłaniają się w pokorze, najbardziej niezależni są posłuszni.

Dla wszystkich prawdziwie wtajemniczonych zobowiązania są zatem symbolami niewidzialnej chwały i majestatycznej mądrości, której nie można usłyszeć.

9. ŚWIATŁA OTRZYSKANIE

NIE MA w całej masonerii symbolu o większej mocy, bardziej imponującego w swej dostojności i dramacie ani prostszego w koncepcji niż ten pierwszy, który ujrzał światło dzienne. Niestety, dla zbyt wielu nie jest on symbolem, lecz jedynie ceremonią. Jest on jednak brzemienisty w znaczeniu i, jeśli odczytany właściwie, może ustępować jedynie tej innej zdumiewającej i pięknej koncepcji – wyniesieniu do Wzniesłego Stopnia.

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. A ziemia była bezkształtna i pusta, a ciemność panowała nad powierzchnią otchłani. A Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód. I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość. I stała się światłość.”

Wszyscy masoni, którzy przyjęli naukę w masonerii, słyszą ten cytat z Wielkiego Światła W niezapomnianych okolicznościach. Masoneria uczyniła ten fragment swoim własnym i znajduje w nim wyjaśnienie naszego symbolicznego ujawnienia. Przeanalizujmy to trochę.

„Na początku”, w momencie stworzenia, Ziemia była bezkształtna. W Początkowo, jako wybrany do wtajemniczenia, ale jednocześnie profan, kandydat jest bezpostaciowy, niemasoński. Nic nie wie. Jest pozbawiony masońskiej inteligencji. W tym stanie, zaiste, znajduje się w ciemności. Ciemność czai się nad nim „na powierzchni głębi”. Mijmy nadzieję, że to „głębia”, nad którą panuje profaniczna ciemność; masoneria stara się wybierać ludzi, których serca są głębokie, a nie płytkie; których umysły nie są jedynie dziurami w powierzchni. Wtajemniczony znajduje się w ciemności, jednak masoneria, ufając osądowi komisji, braci i „językowi dobrej sławy”, wierzy, że jest tu głębia, nawet jeśli nieoświecona; wierzy, że światło masońskie może ukazać w niej coś warte go zobaczenia.

„Duch Boży poruszył się”. Wielka Inteligencja miała dokonać potężnej rzeczy, by przynieść światło światu. My, bracia, z szacunkiem czynimy dla wtajemniczonego to, co może mieć potężny wpływ na całe jego życie – mamy go wyprowadzić na światło dzienne.

W rzeczywistości jest to zdjęcie opaski oczu, aby mógł ujrzeć światło, a także światła masonerii. Duchowo jest to odsłonięcie umysłu, aby mógł swobodnie i z ufnością uczestniczyć w uczcie braterstwa i braterskiej wiedzy, która ma się przed nim rozprzestrzenić. Wtajemniczony, który widzi w tym jedynie prostą ceremonię, nie rozumie jej istoty, zwłaszcza jeśli zostanie wprowadzony w błąd co do innej części ceremonii, poprzez którą wszyscy obecni pomagają w niesieniu oświecenia kandydatowi.

Żaden człowiek, bez względu na to jak zarozumiały, nie zgodzi się, że wie więcej niż zbiorowo wielka liczba ludzi. Wszyscy bowiem ludzie wiedzą coś, czego nie wie nikt inny, ponieważ nie ma dwóch ludzi na tej ziemi, którzy mają dokładnie takie samo doświadczenie życiowe. Wtajemniczony zatem, choćby był profesorem na uniwersytecie, musi uczciwie przyznać, że wielu, którzy stoją wokół naszego Ołtarza, by go oświecić, ma go czegoś nauczyć. Ta ceremonia, w której wszyscy biorą udział, jest jednocześnie ofertą i obietnicą. W innym miejscu rytuału obietnica jest składana słowami, że ten, kto szuka światła wśród swoich braci, znajdzie ich gotowych do udzielenia, co wiedzą o Mistycznej Więzi, ponieważ jest gotowy go ją przyjąć. Oto obietnica jest wyrażona dramatycznie, bez słów. Bracia... bracia teraz w samej prawdzie, skoro pierwszy obowiązek został dobrowolnie przyjęty, a ograniczająca go lina została usunięta (ponieważ masoneria trzyma teraz kandydata o wiele silniejszą więzią niż jakakolwiek materialna lina)... pomagają w wyprowadzeniu wtajemniczonego na światło dzienne. To symbol:

to, co ktoś chce wiedzieć, wszyscy są gotowi nauczać; to, co ktoś chce zrobić, wszyscy są gotowi pomagać w zrobieniu tego; to, co ktoś ma nadzieję osiągnąć, wszyscy są żywotnie zainteresowani pomaganiem. Niezwykle symboliczne jest to, że inicjacja do loży masonskiej jest przeprowadzana w taki sposób, że po otrzymaniu światła kandydat jest zmuszony zobaczyć nie tylko światło, ale Wielkie Światło; nie tylko iluminację trzech światel wokół Ołtarza, ale także wielkie symboliczne narzędzia Zakonu. Bo choć pisarze (nawet tacy jak ten!) mogą rozwijać i objaśniać, choć wykładowcy mogą mówić, a uczący się studenci mogą drążyć i zgłębiać zatęchłe tomy i starożytne zapisy, cała doktryna masonerii zawiera się w kacie węgielnicy, ostrzach cyrkla i Księdze Prawa.

Wolnomularstwo przynosi wtajemniczonymu tylko to, co jest dla niego nowe. W rzeczywistości nie jest nowe; jest stare, stare... było stare, gdy upadł Rzym, stare, gdy zbudowano piramidy; tak, stare, gdy pierwszy jaskiniowiec usiadł, jak uczynił to „Myśliciel” Rodina, by rozważał otaczającą go tajemnicę; stare, gdy słowa Lowella: „...bydłęca rozpacz zdeptanych stuleci poderwała się z ochrypłym krzykiem i zerwała więzy, macała po prawej stronie zrogowaciałymi dłońmi i rozglądała się za Bogiem przekrwionymi oczami”.

To, co przynosi masoneria, to nie tylko stara doktryna, odnowiona dla nas, nowych w świecie; przynosi nam miarę, którą każdy z nas może mierzyć, a mierząc, uczyć się wzrastać. To właśnie te wartości odkrywamy, gdy zostajemy wyprowadzeni na światło dzienne; węgielnica, którą mierzymy to, co budujemy; cyrkiel, którym wyznaczamy granice naszego życia i postępowania; Księgę Prawa, dzięki której podążamy ścieżką wyznaczoną dla wszystkich ludzi.

Horacy powiedział: „Każdy człowiek powinien oceniać siebie według własnej miary”. Nie ma miary, według której człowiek mógłby ocenić swój umysł czy serce. Nie ma skali, według której mógłby ocenić swój charakter – jest on tyle łokci wysoki i szeroki, albo tyle sążni głęboki.

Ale pomiary niekoniecznie są dokonywane w jednostkach fizycznych. Astronom używa jako miary nie stóp ani mil, lecz czasu przejścia światła i zapisuje odległość odległych słońc w latach świetlnych. Fizyk nie może zmierzyć rozmiaru cząsteczki za pomocą wagi, tak jak nie może zważyć myśli na wadze, ale może przyłożyć odmierzoną ilość złota do liścia, a jego ołówek powie mu, jak bardzo jest cienki; może rozproszyc kroplę oleju o znanej wielkości na powierzchni wody, dmuchnąć na nią pyłem, aby zaznaczyć jej krawędź, obliczyć jego całkowitą cienkość i w ten sposób dojść do liczby, która musi być większa, nawet najmniejsza, od wymiarów cząsteczki.

A człowiek, jeśli nie potrafi mierzyć się liniałem ani wagą, może sprawdzić się według tych standardów, które naprawdę mierzą ludzką duszę. Jeśli nazywa siebie masonem, może postawić się obok tego, kim jego bracia uważają za wolnomularza, i zobaczyć, jak bardzo mu do tego brakuje. Jeśli nazywa siebie przyjacielem, może spojrzeć w lustro i sprawdzić, czy jego oczy przysmykają się, gdy myśli o tym, jak postępuje wobec obiektu swojej przyjaźni. Jeśli nazywa siebie pobożnym chrześcijaninem, Żydem lub muzułmaninem, może sięgnąć do księgi swojej wiary, aby ocenić, czy żyje zgodnie z tym, co wyznaje.

A jeśli zadowala go nazywanie siebie po prostu Człowiekiem, może spojrzeć na tych, którzy

w historii zapisali się jako ludzie w najczystszym tego słowa znaczeniu, i zobaczyć, ile w nim jest z Waszyngtona, który się nie bał, albo z Ojca Damiana, który trądowi patrzył w twarz i się śmiał.

Być może nie jest aż tak ważne, według jakich kryteriów oceniamy, każdy z nas sam, jak to, że oceniamy. I dlatego to ujawnienie w wolnomularstwie jest tak ważne jako symbol; niezwykle ważne jest, abyśmy oceniali według tych starożytnych kryteriów, które ustanawia Bractwo.

W pierwszym blasku masońskiego światła ukazane są środki pomiaru. W pierwszym spojrzeniu na formę łoży widać wszystko, czym jest masoneria w swej istocie, nawet jeśli światło masońskie jest jeszcze tylko częściowo oświetlającym. Ale jest wystarczająco dużo światła, by widzieć, i wystarczająco dużo lekcji, by żyć; jest wystarczająco dużo narzędzi, by mierzyć, i wystarczająco dużo standardów, by do nich dorosnąć.

Mądrym wtajemniczonym jest ten, kto bada zarówno swoje własne serce, jak i serca tych, którzy wyciągnęli ręce, aby pomóc mu wejść w jasność masońskiego światła, wolę życia według tego standardu i rozum pozwalający zrozumieć ten standard, według którego on i wszyscy masoni będą w końcu oceniani.

10. COŚ POZA

W każdej dobrze zorganizowanej łoży reprezentowany jest pewien punkt w okręgu. Prawdopodobnie nie ma na świecie starszego symbolu niż ten; niemal każda religia, każda „Starożytne Misterium” i wiele filozofii posługiwało się nim, odnajdując w nim nowe znaczenia. Masoneria przyjęła go za swój i doszukuje się w nim własnego znaczenia.

Symbol z tak wieloma wyjaśnieniami to oczywiście symbol, który przemawia różnymi językami do różnych ludzi; nawet jeśli chodzi o katalogowanie wszystkich znaczeń, wydobyć z niego byłoby uciążliwe. Zawiera w sobie załączek wszelkiej matematyki. Można go interpretować jako symbol świata, symbol wszechświata, symbol czasu i wieczności. Ponieważ koło nie ma początku ani końca, jest ono prawdziwym symbolem tajemnicy, której ludzki rozum nie jest w stanie rozwikłać; a jednak może, jak w Błękitnej Łoży, być jedynie symbolem indywidualnego brata i linii, której nie wolno mu przekroczyć, jeśli chce być prawdziwym masonem.

Jednakże jego początki w masonerii nie giną w mrokach starożytności. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że jest to pozostałość starożytnej, operatywnej tajemnicy masońskiej; przynajmniej jej interpretacja w świetle prostego procesu geometrycznego sprawia, że jest ona pięknie masońska w spekulatywnym sensie.

W średniowieczu, gdy europejscy budowniczowie katedr byli u szczytu świetności, wykształcenie rzucało się w oczy raczej brakiem niż obecnością. Byli architekci i matematycy, w przeciwnym razie nie mielibyśmy wielkich budowli. Ale przeciętny rzemieślnik (który odpowiadał temu, kogo znamy jako Mistrza Masońskiego) był rzemieślnikiem, który posługiwał się raczej rękami niż rozumem. Wiedział, że kamienie muszą być kwadratowe, bo inaczej jego budynek się zawali. Wiedział, że aby uzyskać kąt prosty, „próbował je węgielnicą”, bo tak nauczyli go Mistrzowie. Ale to, jak kąt prosty stał się kątem prostym, było dla większości z nich zamkniętą tajemnicą.

Narzędzia są albo drewniane, albo żelazne. Drewniane węgielnice wypaczają się, łamią

i tracą prostoliniowość. Metalowe mogą się wyginać, zużywać i w efekcie nie odmierzać kąta prostego. Dlatego konieczne było częste sprawdzanie węgielnicy. Był to jeden z sekretów Mistrzów, zazdrośnie strzeżony i powierzany tylko tym, którzy odbyli termin i udowodnili swoją przydatność, tworząc dzieło mistrzowskie, które powinno przejść inspekcję Mistrzów Rzemiosła.

Oto diagram okręgu z linią prostą. Linia przecina okrąg na pół, przechodząc przez jego środek lub „punkt w okręgu”. Jeśli na okręgu umieścimy pojedynczą kropkę, okręgu (jak w punkcie „a”) i punktu połączonego dwiema liniami przechodzącymi przez punkty, w których linia prosta przecina okrąg (jak w punktach „b” i „c”), te dwie linie utworzą kąt prosty.

Ten prosty proces pozwala sprawdzić kąt prosty.

Dziś używamy punktu wewnątrz koła jako miary dla pojedynczego brata, a nie jako narzędzia pracy; okrąg jest granicą, poza którą jego namiętności nie mogą go prowadzić. Ale w starożytności koło było granicą kąta prostego. Tak jak dzisiejszy Mistrz Mason nie może istotnie zbłądzić, kierując się punktem i kołem, tak nasi starożytni bracia kierowali swoje kąty proste punktem i kołem, chroniąc je w ten sposób przed materialnym błędem.

Jednakże gorliwy uczeń światła masonskiego nie będzie zadowolony z tylko na podstawie tego wyjaśnienia, dostrzegania w okręgu symbol Czasu, który nie ma początku ani końca, oraz Przestrzeni, która ani się nie zaczyna, ani się nie kończy.

I tutaj symbol ten staje się wielką tajemnicą; wielu ludzi zastanawiało się nad tajemnicami czasu i przestrzeni, lecz do tej pory nie znaleźli odpowiedzi, która zadowoliliby zarówno umysł, jak i serce.

Dla nas sto lat to ogromny okres czasu, bo to więcej niż nasze życie. Jednak w rzeczywistości fakt, że to więcej niż ludzkie życie, nie czyni go długim. Tydzień to więcej niż życie niektórych owadów, ale tydzień to niewiele. Rok może być dłuższy niż życie robaka, ale to nie czyni go długim. Dekada może być poza zasięgiem życia kota lub psa – czy to sprawia, że jest długa?

Legenda ze Starego Świata głosi: „Na szczycie ziemi znajduje się skała, długa na sto mil, wysoka na sto mil, szeroka na sto mil. Raz na tysiąc lat mały ptaszek przylatuje do skały, aby naostrzyć dziób. Kiedy skała całkowicie się zetrze od tego użytkowania, minie jeden dzień wieczności.

Czym jest czas? Oczywiście, że nie jest rzeczą; nie ma ciężaru, smaku, zapachu ani objętości. Nie ma szerokości, wysokości ani głębokości. Czy ma długość, choć mierzymy ją w jednostkach długości, pozostaje kwestią otwartą. Czy coś, co nie posiada żadnej z cech przypisywanych temu, co istnieje, może istnieć realnie?

Niektórzy filozofowie twierdzą, że czas jest wyłącznie koncepcją ludzkiego umysłu. Inni twierdzą, że czas jest formą przestrzeni, a przestrzeń formą czasu. Na pierwszy rzut oka niemal nie do pomyślenia, okazuje się, że przestrzeń i czas są przekładalne lub transmutowalne, jedno w drugie, do pewnego stopnia. Tak więc człowiek może przejść milę w dwadzieścia minut. Na koniu robi to w cztery minuty. Na motocyklu lub samochodzie może pokonać milę w pięćdziesiąt sekund. Światło pokonuje milę w 186 000 części sekundy. Myśl przemyka z jednego miejsca do drugiego, bez względu na to, jak odległe, w niezauważalnym czasie. Możemy pomyśleć o centrum miasta, księżycu lub najdalszej gwiazdzie, w tym samym czasie.

Najmniejsza chwila czasu, jaką ludzkie zmysły potrafią dostrzec, zmienia się w zależności od zmysłu. Wszystkie zmysły są szorstkie; dwa dotknięcia skóry, odległe o pięćdziesiątą część sekundy, wydają się jednocześnie. Dźwięki docierające do ucha szybciej niż szesnaście do sekundy, łączą się i tworzą nutę. Oko odbiera szesnaście obrazów na sekundę na ekranie jako jeden ciągły obraz.

Gdyby człowiek mógł podróżować z prędkością światła, mógłby, dla własnej satysfakcji, być w dwóch miejscach jednocześnie; mógłby spędzać na przemian setne części sekundy tu i milę stąd, pokonując tę samą trasę sto osiemdziesiąt sześć razy w ciągu sekundy. Mógłby słyszeć, widzieć, wąchać, smakować i dotykać rzeczy w obu miejscach jednocześnie! Wiemy, że człowiek może znajdować się w dwóch różnych czasach w tym samym miejscu. Gdyby człowiek mógł podróżować z prędkością światła, a tym samym, dla swoich zmysłów, być w dwóch miejscach jednocześnie, wówczas przestrzeń i czas byłyby odmiennymi formami tej samej rzeczy!

Tylko na podstawie takiej hipotezy, że przestrzeń i czas są różnymi aspektami jednej całości, ludzki umysł jest w stanie uchwycić albo przestrzeń, taką, jaka nam się wydaje, że musi być, albo czas. Nie możemy wyobrazić sobie ani początku, ani końca ani przestrzeni, ani czasu. Jeśli czas zaczął się kiedyś, co było przed nim? Jeśli przestrzeń się kończy gdzieś, co jest poza nią? Mierzymy nasze pojęcie czasu ruchem świata w przestrzeni. Mierzymy mile przestrzeni czasem podróży światła przez nią. Jeśli każdy jest mierzalny w kategoriach drugiego, jeśli każdy jest tylko aspektem drugiego, to nieskończoność któregośkolwiek z nich staje się koncepcją, nawet jeśli niezrozumiałą, ponieważ możemy sobie wyobrazić przestrzeń zlewającą się z czasem w „miejscu startu”, a czas przekształcający się w przestrzeń „na początku”.

Te spekulacje zostały tu przedstawione nie po to, by drażnić umysł czytelnika, lecz by dać mu pewne pojęcie o tym, jak wiele kryje się w tym jednym małym symbolu punktu w okręgu. Podobnie jak przestrzeń i czas, okrąg nie ma początku ani końca.

Podobnie jak punkt w środku okręgu, musimy znajdować się w centrum zarówno przestrzeni, jak i czasu, ponieważ gdybyśmy byli gdziekolwiek indziej niż w centrum, musielibyśmy być „bliżej” „krawędzi przestrzeni” i „dalej” od „początku czasu”; a takie koncepcje nie są możliwe do pojęcia dla ludzkiego umysłu.

Prosty symbol staje się zatem symbolem największej tajemnicy, jaką znamy. wiedzieć; dotyka naszego pojmowania Bóstwa, które nie ma początku ani końca.

Zabiera nasze małe, skończone umysły w wielką podróż w nieskończoność. Przemawia do naszych serc o całkowitej niepojętości tego, co bezgraniczne... tak jak miłość Wielkiego Architekta do nas, jego dzieci, jest bezgraniczna.

Wiele symboli masonerii ma znaczenia, które umysł może pojąć; nauczają one prawd, które możemy zrozumieć i którymi możemy żyć. Ten punkt w okręgu mówi nam o Czymś Poza, ponieważ symbolizuje to, czego nie możemy zrozumieć. Mądrym wtajemniczonym jest ten, kto będzie to studiował, kto będzie zastanawiać się nad tym i nigdy nie zazna spokoju, dopóki jego wysiłki zmierzające do poznania ostatecznej prawdy nie zostaną powstrzymane przez ograniczenia ludzkiego rozumienia.

A są i tacy, którzy twierdzą, że masoneria to „po prostu kolejne tajne stowarzyszenie!”